POSTĘP

Nr. 17 *15. Marca 1862.* **Rok III.**



Wacław i Miecznik.

Kopia obrazu L. Kaplińskiego, przedstawia nam piękny ustęp z poematu Marji Malczewskiego:

Był wzgórek, z brzegu lasu zielenił swe czoło,
I zapach macierzanki rozsyłał w około;
Na nim schylone brzozy, w swej białej odzieży,
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży:
Tam, ...
Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;
. . . .
Z przodu — gasnący pożar jeszcze czasem ciska
Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska,
Z tyłu — słońce już wówczas schowane za borem
Pałącego się lasu dziwiło pozorem,
Szarzały wszystkie farby . . . . .
. . . . a jak orzeł biały
Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
Chłodząc odkrytą głowę pod brzozą tam siedział
I ponuremu zięciu te słowa powiedział....

. . . .

„Coś wasze na zwycięzcę smutnie mi wygląda?
Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi —
Zadość sławie i sercu sfolgować się godzi,
Siadaj na koń, spiesz wesół kędy szczera żona
I wierna wam drużyna przyjmieć utęskniona."

Oto przedmiot jaki sobie do obrazu wybrał artysta, który w twarzach zamknął swój dramat. — Dziarskie, otwarte, wesołe oblicze Miecznika tchnie podwójnem szczęściem, zwycięztwa i widokiem zięcia; istny obraz polskiego szlachcica co to jak w sercu tak i w ustach; na obliczu Wacława osiadł jakiś smutek jakby przepowiadał piorun, co wszystko w nim zniweczy. — Między obydwoma charakterami leży przepaść szeroka. Trzeba się wpatrzeć w ten obraz aby poznać jego wewnętrzną i prawdziwą wartość, która artystę w rzędzie nieposlednich malarzy stawia.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Uniwersytet warszawski, nie był tyle szczęśliwy, lubo słynął w nim najwyborniejszy mowca L. Osiński, niepospolity wierszopis, umiejący nieraz wznieść się do prawdziwie poetyckiego liryzmu, jak tego dowiódł mało znaną okolicznościową sztuczką: *Andromeda.*

Osiński nie umiał po niemiecku, nieznał nowych badań na polu estetyki, a lubo wypytywał ciekawie M. Wyszkowskiego: co tam Szieglowie w dziełach swych piszą? nie mogły objaśnienia przyjacielskie wpłynąć na zmianę jego przekonań. Owe jego wyrażenie się:

Cicho wszędzie, głucho wszędzie
Głupio było, głupio będzie

będące prześmianiem dwuwiersza z *Dziadów*, nie wypowiedziane z katedry jak niektórzy twierdzą, ale poufnie jako dowcip rzucone, nie świadczy przeciw zdrowemu rozsądkowi profesora, który mógł być przeciwnikiem wybryków romantycznych, ale mimo to uznał pewnie wzorowy tok wiersza w *Dziadach* i *Grażynie.* Że zaś pozostał na wyłomie jako obrońca klasycyzmu, to znowu rzecz inna. — Mieli i pisarze klasyczni nie małe zalety, a w swoim czasie, byli oni tak dobrze narodowymi poetami, jak nimi są i poeci teraźniejsi — bo mimo różnicy form, myśl rodzima nie raz była taż sama.

Uniwersytet krakowski dla ludności rzeczypospolitej istniejący, lubo r. 1817 dość dobrze urządzony, zdobył się na towarzystwo naukowe wydające roczniki bez wielkiej naukowej wartości (mówię tu o przeszłości) nie objawił życia w tym kierunku. Paweł Czajkowski profesor literatury, był zapalonym klasykiem, pisał ogromne ody, na obrazy w sali Jagielońskiej, do Tad. Kościuszki, pisał tragedję Zygmunt August — we wszystkiem był napuszysty i krzykliwy. Ta jego przesada, owe ubranie najprostszego wyrażenia się w kwiatki, ptaszki, gwiazdki i świecidełka deklamacji, przeszło jako zaraza w pisma kilku jego uczniów i dobrze jest im z tem, bo te błyskotki sztucznie wychodowanej fantazji niby poetycznej, podobają się ogółowi, nawet dzisiejszym arystarchom krytyki.

Krakowski biskup Woronicz, ów wielbiony poeta przez wszystkich krytyków, estetyków, historyków literatur, raz na zawsze ogłoszony za pisarza przejścia z klasycyzmu do romantyzmu, za jakieś nie określone medium poetyckie, — był nie mniej nie więcej, tylko wzorowym klasykiem tak, jak Osiński, Dmuchowscy, Koźmian i t. p. pisał gładko i z zapałem, — ale nieco napuszyście i ciężko. — Kto zdobyłby się dzisiaj na odczytanie poezji jego od deski do deski, musiałby przyznać, że niema w nich ani zarodku, ani iskierki przejścia klasycyzmu do szkoły romantycznej — to tylko znamionuje w nim nowych wyobrażeń postęp, że pierwszy pisał u nas o pieśniach narodowych (w Roczn. Tow. Przyj. N. 2. r. 1810). Był to poeta szacowny, wznosił głos piorunujący tam, gdzie tego była potrzeba. W tem jest jego zasługa.

Akademia Lwowska i szkoły w Galicji w owych czasach, nie przyniosły owocu dla piśmiennictwa krajowego, mianowicie poezji. — Uczono się Szyllera na pamięć, entuzyazmowano się nad nim, rzadko który uczeń nie umiał w oryginale *Rękawiczki*, *Dzwonu*, ustępów ze *Zbójców*. Za to pokolenie tamto, z małym wyjątkiem nie zasłyszało, że się co dobrego i w macierzystym języku znajdować może, a kiedy obdzielano się największemi skarbami literatury Szylerowskiej, kiedy za tychże wzorem, marzono o kapłaństwie poetyckiem w śród obcych i pisano wiersze krojem Szyllerowskim, żaden z tych młodych poetów używających obcego języka do wyrażenia uczuć swoich, nie byłby może w stanie wygłosić wiersza: Ty spisz Zygmuncie, a twoi sąsiedzi i t. d. — żaden nie uwierzyłby, że i we własnym języku są poezje godne czytania i entuzyazmu.

Takim był ogół; o szczegółach, które pracą wytrwałą wyłamały się z pod tej przewagi szkolnych wyobrażeń nie mówię tutaj. — Szkoły zapoznając młódź z poetami u postronnych tyle tylko wydały dobrego, że stworzyły poetów, jakim był J. N. Kamiński, Kaz. Brodziński i Józ. Korzeniowski którzy z innych źrodeł czerpiąc natchnienie, rozniecili nowe światło, i wyobrażenia pokolenia młodego ku wyższemu skierowali polotowi.

Wojcicki pisze, że dopiero od ukazania się w roku 1822 dwóch tomików poezji Adama Mickiewicza (właściwie w r. 1823 bo tę datę nosi tomik 2gi), po raz pierwszy publiczność polska wyczytała tam wyrazy: *klasyczność i romantyczność*, i że dopiero wtedy zawrzała walka stronnictw literackich — Bynajmniej tak nie jest; — poezje Mickiewicza wywołały wrzawę i ruch ogromny, ale walka stronnictw nurtowała po pismach czasowych już przed tem, i czyliby się Mickiewicz ukazał lub nie, przeobrażenie się poezji naszej nastąpiłoby niebawem, może nie tak gwałtownie ale zawsze stanowczo. — Ten zwrot musiał nastąpić koniecznie, bo onemu uległy już inne literatury europejskie i to nierównie wcześniej, jak n. p. francuska, niemiecka, a nawet ruch podobny objawiać się zaczął u Rosjan i Czechów.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Narodowa społeczność.

Spełniły się wreszcie przeznaczenia czasy. Ludy (np. między Odrą, a Łabą) z jednego plemienia (słowiańskiego), ale z osobna i odrębnie wyrosłe, we własnych odrębnych swoich swobodach zakochane, wewnętrzną jako i zewnętrzną potrzebą parte, musiały w końcu albo krewieństwo swe poznać, — albo zaślepione w swojej odrębności za wiarę i swobody heroicznie zginąć! — Tak się stało: wiele ludów odrębnych wyginęło, wiele zaś innych (Polanie, Mazowianie, Kujawianie, Pomorzanie i t. d.) w udzielne się związały narody. I opadły z ludów partykularyzmu społecznego opony i lud w ludzie, rodzonego poznał brata i jak mówi pismo św: niema żyda ni greka, niewolnika ani wolnego mężczyzny ani kobiety, bo wszyscy są jedno w Chrystusie! (St. Paweł do Gal. 3. 28.) Podają sobie ludy dłoń bratnią i wieczne między sobą zaprzysięgają przymierze; a przyrodzona, utajona potąd narodowość, niby pierścień ślubny w około nich widomieje, a uścisk dłoni braterskiej niby stuła małżeńska ich wiąże. Odtąd inne spółeczne tworzą z sobą stadło, w inny żywota społecznego puszczają się zawód; inna nad niemi panować zaczyna wyrocznia! — Stało się to gdy chrystyanizm do nich zawitał!

I pokazało się, że inna jest ubóstwiana, a inna uspołeczniająca potęga; że nad rodzime bogi ojczyste wyższą jest nadprzyrodzona istota, że nad uspołecznienie ludów, wyższe uspołecznienie narodu; że potęga ubóstwiająca mieści się w religii, potęga zaś uspołeczniająca w narodowości. Religja i narodowość oddzielnemi iść poczęły tory: religja przemieniała na świętych i gościeńcem boskości prowadziła prosto do nieba; narodowość zaś przemieniała ludzi w bohaterów i gościeńcem ziemskości bezpośrednio wiodła do ukochanej ziemi ojczystej.

(C. d. n.)

Rzeczpospolita Meksykańska.

Los tej Rzplitej w wielu względach podobny do Rzplitej polskiej — a może i przyszłość jej ta sama, bo jej także trzy mocarstwa narzucają swoją opiekę, notabene opiekę zbrojną; przeto nie bez interesu będzie ta krótka o Meksyku wzmianka.

Estados Unidos de Mexico w południowej części Ameryki północnej położone, zajmują powierzchnią 32,500 geogr. mil kwadr., ludności około 8,000.000; od lat kilku rządzi się ten kraj bardzo swobodną republikańską konstytucją.

Odkąd Meksyk zrzucił z siebie jarzmo hiszpańskie, przechodził przez rozmaite formy rządu; idąc za przykładem Stanów Zjednoczonych, przyjęto formę republikańską, lecz wkrótce jenerał *Iturbide* ogłosił się cesarzem — lecz niedługo trwało owe cesarstwo — bo nieszczęśliwy cesarz został rozstrzelany. Po kilkoletnich krwawych zamieszkach wrócono do Rzplitej i forma ta utrzymuje się dotąd pomimo ustawnych buntów tak zwanych *pronunciamentos*.

W Meksyku nie ma prawie wojska; rząd bowiem tworzy swe siły z Indjan, których zamienia w regularne wojsko, a które w czasie zamieszek przechodzi zwykle na stronę powstańców. Kawalerja ich, straszną być może w ściganiu uciekającej armii tudzież w prowadzeniu wojny partyzanckiej, ale nigdy w regularnej wojnie.

Rząd opiera się na duchowieństwie bogatem, licznem i mającem ogromne wpływy na Indjan i *ladinos*; niemoralność duchowieństwa jest powszechna, i znajduje pobłażanie u ludu utrzymywanego w ciemnocie aby tym łatwiej mógł służyć za narzędzie. Indjanin nie umie niczego odmówić swemu plebanowi — bo wierzy iż *padre* nie odmówi mu nawzajem absolucji za popełnione zbrodnie. Rząd nie chcąc się pozbawić wpływu duchowieństwa, patrzy przez szpary na takie zepsucie i nadużycia władzy duchownej.

Meksykanie mimo ciągłych rewolucji nie są pozbawieni patrjotyzmu, a o swym narodzie mają wyobrażenie że jest największy na kuli ziemskiej i skoro tylko nieprzyjaciel zagrozi ich ojczyźnie, zewsząd rzucają się do broni. Zwykle są dumni, próżni i lubią odgrywać rolę wielkich panów dla tego złoto i srebro kapie z ich sukien. Meksykanin zawsze jest zakochanym i chętnie spiewa madrygały pod oknem kochanki a biada rywalowi gdyby jej starał się przypodobać.

Meksykanki zaś są zazdrośne, lubią się kochać i zamiłowane w zbytkach i rozkoszach zmysłowych, dla tego też głównym celem ich życia jest kokieterja i próżność.

Cudzoziemcom trudno się osiedlać w Meksyku, bo niesprawiedliwość i przekupstwo, tak jak w Rosji — dokuczy każdemu.

Drożyzna jest nadzwyczajną; szklanka wody z cukrem w kawiarni lub teatrze kosztuje cztery reale; towary zagraniczne sprzedawane bywają po szalonych cenach. — Przemysł meksykański prawie żaden — fabrykują się tam jedynie materje wełniane, które używają kobiety z pospólstwa do okrycia się gdy przychodzą do miasta; lud zaś żyje skromnie i na bardzo małem przestaje.

Stolica Meksyko, liczy się do najpiękniejszych miast Ameryki, przedstawia jednak widok, świadczący o mieszaninie cywilizacji i dziczy. — Szerokie ulice zabudowane pałacami, nie są brukowane. Zbytek i gburowatość chodzą tam w parze. Domy mają po większej części płaskie dachy; — sławny jest spacer *Almeda* i pływające ogrody; Liczba mieszkańców wynosi 180,000. Na tem samem miejscu stało dawniej miasto *Tenochtitlan* mające 140.000 domów i milion mieszkańców, które w r. 1521 zburzył Ferdinand Kortez.

Obecnie wdały się rządy Hispanii, Francji i Anglii, celem zaprowadzenia monarchii w miejsce Rzplitej; już nawet postanowiono osadzić na tron meksykański arcyksięcia Maksymiliana — jednak były to plany bez wiedzy krajowców i dla tego nie przyszły do skutku. Meksykanie z tego powodu stawiają silny opór przeciw wojskowej interwencji trzech europejskich mocarstw i cały kraj prawie występuje zbrojno przeciw tej opiece, bo im przykładem jest Polska.



Widok Meksyku.

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XVI.

Niebo się wypogodziło a księżyc w pełni promieniał jasnem światłem i oświecał całą przestrzeń rozlegającą się od wzgórza na którym stał zamek miropolski aż pod las, który stanowił granicę tego obszernego widnokręgu.

Pod zamkiem nad brzegiem fosy, stały porozstawiane straże i pilnie przechadzały się na oznaczonych miejscach a to tym bardziej, bo mróz był dokuczliwy — więc nie tylko nogami ale i rękami odbywali poruszenia, uderzając się czasami po plecach.

Nagle — strażnik jeden stanął — i jakby wryty wlepił oczy w rozległą — śnieżną przestrzeń; zdało mu się jakoby tam — pod lasem — śnieg się poruszał.

— A do licha! — pomrukiwał strażnik, jeszcze jak żyję nie słyszałem aby śnieg mógł się poruszać — a do tego przy takim mrozie.... ej to być nie może.. to mi się chyba przywidziało... z wielkiego zimna... co mi aż ślipie na wierzch wysadza.

I gdy sobie tę rzecz w ten sposób tłumaczy — znów zaczął się przechadzać — lecz oczy zawsze miał w ten sam punkt skierowane i znów za chwilę stanął — bo śnieg wciąż się poruszał — a biała przestrzeń ciągle się ku zamkowi posuwała.

Poruszenie to odbywało się tak jednostajnie i miało w sobie coś tak przestraszającego — że pachołek na straży stojący — zaczął się żegnać i odmawiać pacierze.

W tym przestrachu zapomniał on o celu w jakim był postawiony nad fosą i zamiast dać znak alarmowy — jakto przykazał komendant fortecy, pospieszył do drabiny stojącej pod murem, wydrapał się na mur — i usiadłszy niby na konia, — oczekiwał co się dalej dziać będzie z tym niepojętem dlań widziadłem.



Pachołky byli tego przekonania że zostali napadnięci przez jakieś duchy..

Ledwo chwilkę w tej postawie odsiedział, aliści usłyszał nad głową jakiś szelest — niby lot skrzydeł ptasich i potoczył oczyma w około — czy nie ujrzy latających czarownic — lub coś podobnego; jednak nic nie ujrzał.. zgoła nic... co go tym większego nabawiło strachu.

Po chwili słyszy znowu ten sam szelest... a gdy znów chciał potoczyć oczyma uczuł jakieś uderzenie w pierś — i zarazem gwałtowny ból — bo coś niby mu utkwiło w okolicy serca zaćmiło mu się w oczach i spadł z muru w ogród.

Ten jego upadek sciągnął uwagę obok stojącej po za murem straży — która co rychlej nadbiegła do niego.

— Co to jest?.. co ci się stało?.. zkąd się tu wziąłeś? — były pytania kilku przybyłych mu w pomoc.

— Jużem zabity! stękał postrzelony — jakaś czarownica mię zabiła!...

— Co do diabła!? tać to prawdziwa strzała?..

Zaledwie dowódzca oddziału strażniczego, wymówił te słowa, aż i drugi strażnik, po tamtej stronie muru — jęczy i stęka.

— Baczność chłopcy!.. zawołał sotnik — pewno Konfederaci są już niedaleko!.. Lotem błyskawicy przeleciały te słowa od straży do straży aż do głównej bramy — gdzie uderzono w dzwon na gwałt — a cała załoga zamkowa zerwała się na nogi i stanęła pod bronią.

Konfederaci byli już bardzo blisko, bo jeden po drugim przełazili przez mur; około pięciuset tych walecznych — zaopatrzonych we wszystkie potrzeby do szturmu — przybyli na saniach pod sam las, aby uskutecznić wyprawę dla zdobycia siedziby zdrajcy ojczyzny, a zwłaszcza dla wyswobodzenia Kossakowskiej.

Jeden z najśmielszych wydostał się jeszcze za dnia na mur, aby dokładnie rozpatrzyć miejscowość i to właśnie była ta głowa, którą hrabina dostrzegła z okna swego więzienia; przywdział on na siebie białe odzienie, aby nie odbijał od śniegu pokrywającego dachy i aby tem samem nie zwrócić na siebie uwagi czujnej straży.

Konfederaci postanowili napaść na miropolski zamek — aby jednak nie łatwo zostali dostrzeżeni w okolicy śniegiem pokrytej — przybrali się w białe koszule a głowy pozawiązywali białemi chustami. Pokładli się na drabinach w taki sposób, że jedni drugich mogli — po powierzchni zamarzniętego śniegu naprzód popychać, co przy blasku księżyca przedstawiało, ową dziwnie się poruszającą przestrzeń śniegową. —

Aby zaś cichaczem uprzątnąć straż na wałach stojącą — zaniechano użycia broni palnej — a jej miejsce zastąpiono umyślnie na ten cel sporządzonemi strzałami — któremi celnie z łuków strzelano do straży — i pozbawiono się tym niemym sposobem, świadków napadu. —

Pareset kroków przed fosą zamkową — zerwał się biały orszak z ziemi i cwałem biegnąc.... uderzył na zamek. Drabiny służyły im najprzód za pomosty na fosie — a potem za środek do przekroczenia muru.

Straż cofnęła się w ogród; jedna część Konfederatów — gdyby koty zuawów, wydostała się na mur i już byli powskakiwali do ogrodu — już rozpoczęli bój — gdy dopiero w zamku dano znak do szturmu.

Drugi oddział Konfederatów — stanowił niejako rezerwę — pozostał więc za murem aby oczekiwać na skutek walki wszczętej w ogrodzie i aby w razie potrzeby — nadbieżyć z pomocą.

Biała odzież Konfederatów — wielkie oddała im usługi — nie tylko przy przełażeniu muru, ale i w walce; nadawała im bowiem postrach rzucający charakter i nie bez wpływu na umysły zabobonnych pachołków — którzy lubo tęgie odbierali cięcia — byli jednak tego przekonania, że zostali napadnięci przez jakieś duchy — czy istoty nadziemskiego świata.

W ogrodzie zamkowym toczyła się walka—rozlegał się huk strzałów, a wrzaski walczących mieszały się z odgłosem dzwonów na gwałt bijących.

Po kilku chwilach boju — ujrzano już wydobywające się tu i owdzie z pod dachu płomyki, które niedługo zamieniły się w pożar. Były to powiększej części zabudowania gospodarskie, stajnie, stodoły, szopy, które szerzący się pożar ogarnął, przyświecając jaskrawą łuną walczącym.

Stać!... wrzasnął jeden ze sotników załogi miropolskiej, do porządku!...

I załoga poczęła się już szykować, gdy tymczasem nadbieżał oddział Konfederatów i uderzył na nich z boku; niespodziany ten napad pomieszał ich szyki tak dalece że się poczęli cofać ku bramie, aby się za nią schronić, i bramę zatarasować. Spostrzegli ten ich zamiar Konfederaci, więc odważnie rzucili się w pośród cofających się pachołków — i taki wywołali nieporządek, że obie walczące strony w największym nieładzie, parły się na północne podwórze, gdzie była owa w poprzek przedzielająca podwórze krata, a która stać się mogła niebezpieczną dla Konfederatów.

Zaledwie przybyli na owo północne podwórze, aliści rażącym przyjęci zostali ogniem — który kładł jednego trupa obok drugiego.

Dotąd białe odzienie wielkie Konfederatom oddawało usługi, lecz teraz czyniło ich tak odróżniającymi — że każdego łatwo z po za kraty brano na cel i kładziono trupem.

Poznali Konfederaci niebezpieczeństwo tej pozycji — poczęli więc śród rażącego ognia — cofać się ku wielkiej bramie — więc zamiast do ogrodu — rozbiegli się na prawo i na lewo po krużgankach, aby z po za kratowych okien, które na podwórze wychodziły — prażyć nieprzyjaciela morderczym ogniem, tak że teraz obrońcy Miropola cofać się musieli za kratę i tam się zamknęli.

Konfederaci rozbiegli się po korytarzach aż do murów poprzecznych, gdzie napotkali drzwi zatarasowane.

Jeden z Konfederatów—młodzian, okazałej postawy — który tej wyprawie przewodniczył i wszystkiemi kierował obrotami, zabronił wybijania drzwi i tylko silny polecił utrzymywać ogień aż do dalszego rozkazu; — sam zaś zniknął w ogrodzie.

Tym sposobem toczyła się walka z małemi stratami, bo przeciwnicy dawali do siebie ognia z po za ukrycia.

Pośród strzałów, krzyku i wrzawy, słyszeć się dawał głos a właściwie ryczenie jednego — który swym wrzaskiem zagłuszał innych.

— Do milion kroć sto tysięcy bomb — diabłów i — Konfederatów!.. wrzeszczał burgrabia — huncfoty — psie wiary — bestje!.. strzelać, zabijać, rąbać!.. tych poganów Konfederatów, czy nie widzicie szelmy że oni z nami nie żartują — tylko biją i strzelają na was jak na psów — a wy huncfoty.. cóż robicie?.. a tam znów do kroć milionset djabłów!.. cóż tam za lucyper gospodaruje, co się tam dzieje pod dachem?..

Obrońcy Miropola spojrzeli na dach i nie bez przestrachu ujrzeli że tam skądeś lecą dachówki i cegły a nawet i ogień z ręcznej broni już się rozpoczął.

Konfederaci będący za murem w czasie walki zamkowej, wydostali się z pomocą drabin aż na dachy — wyłamali otwory i zaczęli ze wszech stron razić nieprzyjaciół.

Sobecki najpierwszy dostrzegł to niebezpieczeństwo i ztąd owe przekleństwa i wyzywanie diabłów i Lucyperów.

W pare minut ogień z dachu szerzył się z ogromną szybkością. — Miropolanie uznali niemożliwość dłuższego oporu w dziedzińcu — udali się więc za przykładem swych nieprzyjaciół i cofnęli się w korytarz przodkowej części zamku.

To było hasłem dla wypartych Konfederatów, aby na powrót obsaczyć dziedziniec i postawić od strony kraty barykadę, z różnych sprzętów, jak balki, stoły, beczki, aby z niej ostrzeliwać przeciwników znajdujących się w przodkowych korytarzach.

Od chwili wdarcia się Konfederatów do ogrodu zamkowego, trwała walka przeszło godzinę — obie walczące strony liczyły wielu zabitych a jeszcze więcej rannych, szeregi się przerzedziły a wódz tej wyprawy uznał za konieczne, aby dla zmniejszenia strat, tę walkę szybko zakończyć i chwycić się środków ostatecznych.

Podczas gdy Miropolanie byli zatrudnieni z przodu i z boku — kilku Konfederatów przeszło po drabinach na drugą stronę kraty i wpadło do przodkowych korytarzy.

Teraz dopiero wszczęła się pojedyńcza walka w każdej komnacie — każdą piędź ziemi zdobywać musiano.

Załoga zamkowa broniła się jak mogła, jednak ani zręcznością, ani zapałem, ani wytrwałością nie zdołała wyrównać Konfederatom.

Bój więc wkrótce wypadł na korzyść tych ostatnich.

— Złóżcie broń!.. wołał dowódzca Konfederatów — a kto opór stawiać będzie, trupem legnie!... krzyk ten powtórzył się na wszystkie strony a Konfederaci stali się niebawem panami zamku.

Resztka załogi i burgrabia stali się jeńcami zwycięzców. Sobecki klął na czem świat stoi — inni składali broń i zdali się na łaskę zdobywców — a wszystkich tymczasem osadzono w piwnicach.

Gdzie zaś był starosta i hrabina Kossakowska? — tego jeszcze dotąd odkryć nie zdołali, a uprzątnąwszy rannych i zabezpieczywszy się od nieprzyjaciół, rozpoczęli Konfederaci poszukiwania za niemi. (C. d n.)

Wiadomości bieżące.

W Warszawie cichość i spokój z jednej a ucisk i bezprawia z drugiej strony są na porządku dziennym. Ani spiewy pobożno-narodowe, ani zbiegowiska, ani żadne inne demonstracje nie dają powodu do niepokoju, a przecież nie ma śladu tych reform jakie rząd zapowiedział.

W rocznicę wstąpienia na tron cesarza Aleksandra ogłosił Dziennik powszechny uwolnienie kilku więźniów — złagodzenie kary kilku innym — oto wszystkie łaski jakie spłynęły na Królestwo polskie, a tym czasem kraj i stolica pozostają w ciągłej niepewności — bo nikt nie jest pewny ani siebie ani swej przyszłości. — Głuche tylko wieści biegają po Warszawie o blizkich zmianach systemu rządzenia, o przybyciu margrabiego Wielopolskiego — o dymisji namiestnika Lüdersa, lecz na pogłoskach wszystko się ogranicza a tymczasem naród cierpi. — Podczas gdy mocarstwa zachodnie zaprowadzają porządek w krajach zamorskich (w Meksyku) obojętnemi są świadkami na krzywdy wyrządzane narodowi, któremu gwarantowały swobody na kongresie wiedeńskim. Rosja zaprowadzając reformy w swym kraju mało dba o Polskę a to dla tego, że ją przez ucisk pragnie zrównać z nieoświeconym narodem rosjiskim, aby potem obydwa postawić na równi w obec praw a tym samym zrównać jednych z drugiemi, co jednak pod żadnym względem nie jest rzeczą możliwą; Polska bowiem zawsze i wszędzie przodować będzie cywilizacji nie tylko rosjiskiej ale i sławiańskiej.

*

Sprawa procesu drukowego, redaktora Dziennika poznańskiego, p. Jagielskiego, którego senat berliński uznał winnym zbrodni stanu i na tej zasadzie, osadził w więzieniu została roztrzygniętą dnia 1. marca.

Przyczyną był rozbiór polemiczny »Kołokoła« który wzywał do oswobodzenia Rosją, Królestwo polskie i prowincje ościenne dawniej do Polski należące; aby ten cel osiągnąć wykazał autor potrzebę obalenia despotyzmu rosjiskiego, do czego wciągał cały rosjiski lud, za pomocą towarzystw, których zadaniem być miało, oświata włościan i wojska, i zakładanie przedsiębiorstw przemysłowych dla utworzenia na ten cel potrzebnego funduszu. Według tego artykułu, oswobodzenie Rosji ma nastąpić równocześnie z oswobodzeniem Królestwa polskiego i prowincji ościennych niegdyś do Polski należących. — Redaktor Jagielski zaprzecza temu artykułowi cechy zbrodni stanu, bo utrzymuje że Polacy pod panowaniem Prus polepszyć mogą los swój innym sposobem, mają bowiem potemu trybunę i wolną prasę a więc nie potrzebują rewolucji. Prokuratur królewski wzniósł jednak przeciw Jagielskiemu karę więzienia trzechletniego; sąd atoli po rozważanem naradzeniu się, uznał go za niewinnego a mniemany zbrodzień stanu został natychmiast uwolniony. Czem jednak obżałowany zostanie wynagrodzony za kilka tygodniowe więzienia — tego ani sąd ani pisma nie orzekły. — Poprawkę zatem w sądownictwie wprowadzić należy, aby winowajca wprzód o zbrodni został przekonany, nim zostanie wolności pozbawiony.

*

Z Petersburga dochodzą tu wieści że pracują (niewiadomo kto) nad jakąś konstytucją, która ma być ogłoszoną w rocznicę tysiącoletniego bytu państwa rosjiskiego. Jestto zapowiedzenie nader zagadkowe, bowiem dzień tej rocznicy nie jest jeszcze stanowczo orzeczony a jeśli tyczy się istotnego założenia państwa moskiewskiego — to wiele lat upłynąć jeszcze może zanim konstytucja — czy statut — ogłoszonemi zostaną.

Swobodnoje słowo—nowo wychodzący tygodnik w języku rosjiskim w Berlinie — czyni nadzieje że w Rosji ogłoszoną będzie wkrótce ustawa drukowa, że nad nią pracuje minister oświecenia p. Gołowin. — Przypuszczaćby należało że zapowiedzenie konstytucji i wolności druku w Rosji — blizką erę odrodzenia się tego państwa zwiastuje — blizką — jeśli na dziesiątki lat —to zbliżenie obliczać będziemy.

*

Z żalem wyznać należy, że pomimo wszelkich usiłowań narodu, aby przez zgodę i jednomyślność odzyskać niepodległość są przecież ustawiczne przykłady stronnictw i niezgody, które najlepsze niweczą dzieła.

Oto rok zaledwie upływa od założenia szkoły podchorążych w Genui — aliści brak jedności między uczniami a ich przełożonemi, zachwiał istnienie tego zakładu.

Powód tego był taki że, podejrzenie jakie padło na jednego z uczniów szkoły Janczewskiego, iż jest agentem moskiewskim, dało powód drugiemu uczniowi tejże szkoły — Kuczyńskiemu że mu rewolwerem życie odebrał, niektórzy utrzymują że to się stało w pojedynku. — Tragiczny ten wypadek spowodował wdanie się władz miejscowych tak że i jenerał Mierosławski jako założyciel i przełożony tej szkoły, doznał wiele nieprzyjemności.— W skutek więc tych nieporozumień rozpadła się szkoła na stronnictwa z których większa połowa — 30 uczniów — wyjechała do Konstantynopola; szkoła jednak genueńska nie została rozwiązaną, tylko liczba jej uczniów ograniczyła się na 28.

Proces drukowy przeciw J. Osieckiemu Redaktorowi Postępu.

Posiedzenie sądu kryminalnego odbyło się d. 14. marca b. r.
Prezydujący — Radca Szwarc.
Prokurator cesarski: Wögerer.
Obrońca obżałowanego: Poseł Zyblikiewicz.

Oskarzonym jest redaktor J. Osiecki, rodem z Dombrowicy lat 36 — dawniej niżynier w służbie rządowej z której dobrowolnie wystąpił, bądąc wezwany do wypracowenia kolei żelaznej z Warszawy do Lwowa. Od lipca 1859 r. redaguje pismo malownicze wychodzące w Wiedniu p. n: POSTĘP.

Oskarzenie brzmi: że Nr. 10 Postępu z d. 5. stycznia b. r. zawierał artykuł p. n: Polska przy końcu 1861 roku, którego treścią był widocznie postęp polityczny i narodowy, nie zaś narodowo-ekonomiczny i materjalny, jak to Redaktor — autor artykułu utrzymuje. Ów pożądany postęp, jestto odrodzenie i wyswobodzenie Polski, do czego ten artykuł usiłuje podburzyć lud — na którego obojętność uskarza się.

Takie podburzanie polskiego ludu do nienawiści i pogardy jednolitego państwa, jest według §. 8 i 65 kodeksu karnego, usiłowaniem do wywołania zaburzenia porządku publicznego.

Po odczytaniu przez protokolistę powyższego aktu oskarzenia, oświadczył prezydujący — ażeby z przyczyny niekorzystnego rozgłosu w pismach i między publicznością, jakiby z ogłoszenia biegu procesu mógł powstać, rozprawa sądowa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Poseł Dr. Zyblikiewicz oświadczył, iż nie widzi potrzeby tajnego posiedzenia.

Po czem trybunał oddalił się na ustęp; po krótkiej naradzie, prezydent oświadczył publiczności iż zważywszy że ogłoszenie tego artykułu mogłoby wywołać niespokój publiczności — zważywszy iż artykuł jest treści drażniący — że jest niebezpieczny dla jedności państwa, wniósł aby posiedzenie odbyło się przy drzwiach zamkniętych i upraszał publiczności aby się rozeszła. (Publiczność wychodzi).

Posiedzenie odbywało się więc tajnie i trwało od godziny $9\frac{1}{2}$ do 12. — Po orzeczeniu repliki i dupliki, zaproponował prokurator aby obżałowany został skazanym na 6 miesięcy ciężkiego wiezienia, utratę szlachectwa, zniszczenie wszystkich egzemplarzy i 50 zlr. kary.

Dla stanowczego wydania wyroku udał się trybunał powtórnie na ustęp i po godzinnej naradzie, wyrok na obżałowanego orzeczony przez prokuratora, został potwierdzony.

Obżałowany założył rekurs do apelacji.

Piśmiennictwo polskie za granicą.

Nakładem F. A. Brockhausa w Lipsku, wyszła **Bibliografia Polska**; jestto wykaz wszelakich nowości literatury i sztuki polskiej, oraz obcych, z nią związek mających, a wychodzących tak w kraju jak i za granicą.

Bibliografia polska z rokiem drugim jej istnienia, rozszerzyła swe kolumny w ten sposób, iż do wykazu dzieł tylko polskich dodała jeszcze: dzieła w obcych językach wydawane, a mające związek z polską literaturą — utwory muzyczne i przedmioty sztuki (ryciny, karty geograficzne, fotografie, medale, i t d.), nie zmieniając ani zasad wydawnictwa, ani warunków prenumeraty. — Przez to rozszerzenie rubryk swych, stanie się ona głównym przewodnikiem dla lubowników literatury polskiej, oraz zagranicznej, jakkolwiek stosunek do Polski zachowującej. Że zaś dodano utwory muzyczne i ryciny, będzie ona szacowną całością wydawnictwa i przedsiębiorstwa tyczącego się polskich interesów.

Przez toż rozszerzenie zyskuje rubryka ogłoszeń wiele na ważności, tak dla interesów, dając im sposobność uwiadamiania publiczności, jako i dla tej ostatniej, znajdując przy spisach ogólnych i szczegółowe polecenia z bliższymi wiadomościami co do treści lub drogi posiadania.

Miesięcznie wychodzi jeden numer z połowy lub całego arkusza złożony.

Prenumerata za rok cały — 20 Ngr.

*

Znanej już czytelnikom naszym Biblioteki domowej, zalecającej się wyborem użytecznych dzieł i ich tanością wyszło w tych dniach sześć nowych następujących tomów, których nabyć można we wszystkich znaczniejszych księgarniach, albo w Brukseli u Zygmunta Gerstmana, rue neuve 34 — po cenie 2 franki, za tom.

Tom 12, 13, 14, 15 Dzieła dramatyczne Frydryka Szyllera, przekładu M. B. str. 394, 347, 478, 420.

Zbytecznie byłoby polecać publiczności samego autora.

Tom 16, 17, Amalia powieść moralna z życia wypisana dla życia, przez Feliksa Kozłowskiego, str. 278. 270.

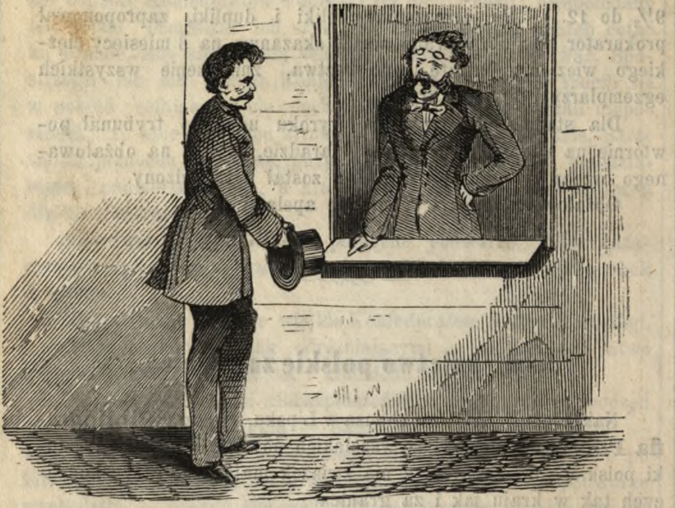
Wysoki cel moralny jest główną tej powieści zaletą. Tadeusz kochanek Amalii, zamiast zwiedzać obce kraje po własnym odbywa pieszą podróż. W tej podróży poznaje bliżej mieszkańców, ich cnoty, bogobojności, zamiłowanie narodowości i pozbywa się przesądów, jakiemi go mniemana cywilizacja dzisiejsza natchnęła; wchodzi na drogę po której postępując ojcowie nasi, a którzy mieli w domu pokój i ciche szczęście a na zewnątrz znacznie i głośną sławę.

*

Do niniejszego Nru. dołączamy listy zwrotne, upraszając o wcześniejsze nadsyłanie dalszej przedpłaty.

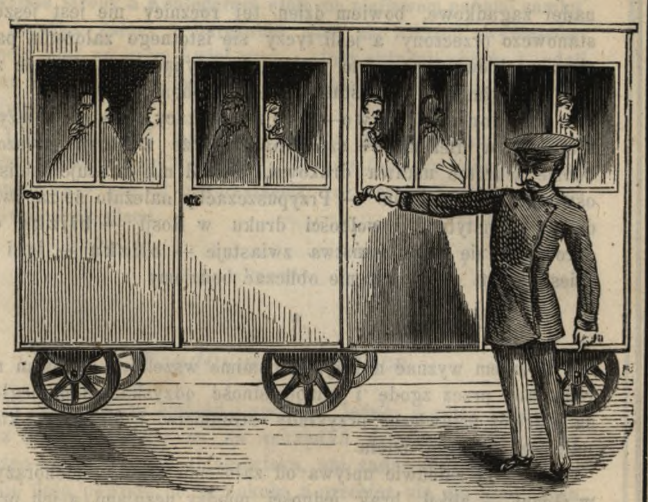
Sceny z kolei galicyjskiej.

Rok 1860.



Wie untersteht er sich hier — polnisch zu sprechen!.

Rok 1862.



Mozizka!.. pęcz minuty zatzimani!...

Wiadomości piśmiennicze.

Przegląd lekarski, mieścić będzie następujące przedmioty:

1) Treść obszerniejszych wypracowań z zakresu przedmiotów lekarskich, na posiedzeniach tow. nauk. odczytywanych, a w całej rozciągłości w roczniku zamieścić się mających.

2) Opisy każdego ważniejszego przypadku chorób leczonych we wszystkich tutejszych klinikach, lub przez lekarzy szpitalnych, lub innych w tym celu nadesłanych i za godne ogłoszenia uznanych; jak również pierwsza wiadomość o postrzeżeniach dokonać się mogących w pracowniach: fizycznej, chemicznej, anatomicznej i fizyologicznej.

3) Ważniejsze ustępy z wykładów uniwersyteckich, a mianowicie klinicznych.

4) Rychła wiadomość o ważniejszych postrzeżeniach z dziedziny nauk lekarskich w powszechności, w szczególności zaś o odnoszących się do praktyki lekarskiej, we wszelkich odcieniach. —

5) Szczegółowy przegląd postępu każdej gałęzi nauki lekarskiej w ciągu poprzedniego roku, częściowo zamieszczanemi ustępami każdego roku wyczerpnąć się mający.

6) Kronika bibliograficzna, zaciągająca wszelkie pisma i dzieła treści przyrodniczej i lekarskiej w kraju wydawane, tudzież zagraniczne ważniejsze.

7) Treść i ocenienie dzieł lekarskich krajowych.

8) Rozmaitości, obejmujące: a) wiadomość o czynnościach na każdem posiedzeniu oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich towarzystwa nauk. tudzież komisji balneologicznej; b) wiadomość o rozporządzeniach dotyczących stanu szpitali, wydziału lekarskiego i w ogóle hygieny publicznej; c) wiadomość dotycząca nominacji lekarskich, obok starannie utrzymywanych nekrologów lekarzy krajowych i takichże pracowników we wszelkich naukach przyrodniczych; d) stan meteorologiczny według spostrzeżeń w obserw. krak.

W ogóle zatem treść przeglągu stanowić będą następujące 4 główne działy:

I. Prace oryginalne, obejmujące trzy pierwsze kategorje przedmiotów wyżej wymienionych;

II. Pogląd na postęp nauk lekarskich w ogólności do którego należeć mają dwie kategorje dalsze;

III. Część literacka, obejmująca kronikę bibliograficzną i krytykę.

IV. Rozmaitości, treści wyżej już wskazanej.

Nie wszystkie z wymienionych tu przedmiotów mieścić się będą mogły w każdym numerze Przeglądu; będzie wszelako staraniem Redakcji, ażeby dając przewagę działowi pierwszemu wszelkie inne z kolei należycie uwzględniać.

Redakcją Przeglądu zajmować się będą, wskazani wyżej członkowie towarzystwa naukowego, którzy atoli w innych członkach oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich znajdują naturalnych swoich spółpracowników. Pomnąc prócz tego, że przez wydawanie Przeglądu towarzystwo naukowe sięgnie do samych krańców swoich stosunków z publicznością lekarską, nie wątpi ono, że na odwrót zwróci ku sobie jej udział pomocny nietylko funduszowi, ale i treści Przeglądu.

„PRZEGLĄD LEKARSKI“ wychodzić będzie od 1. kwietnia, w Krakowie, tygodniowo, w objętości jednego arkusza — co sobota.

Cena wynosi: w Krakowie rocznie 6 złr. — cent.
półrocznie 3 » — »
w Państwie austr. z przesyłką pocztową rocznie 6 » 60 »
półrocznie 3 » 30 »

Przedpłatę przyjmują: w Krakowie kancelarja Tow. naukowego, ulica Sławkowska Nr. 232. — Bióro Redakcji Przeglądu, ulica Mikołajska Nr. 345, — tudzież wszystkie c. k. urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych, jak i dla zagranicy,

Pieniądze prenumeracjine nadsełają się **franco** — do miejsc wyżej wyrażonych.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3 rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w. ks. Poznańskiem **bezpośrednio** w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrji, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia **po zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t p. (oprawna) **3** złr. (2 tal.) **Kosciuszko w Ameryce**, powieść historyczna z 10 rycinami **1** złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, **60** kr. **Aperçu** général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique; **50** kr. tudzież **Postęp** rok I. **6** złr. — Rok II. **4** złr. (3 tal.) — Listy reklamacjine, niepięczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

J. Osiecki, redaktor odpowiedzialny. **Z tłoczni L. Sommera. Ryciny z drzeworytni R. Waldheima.**